

PTZ

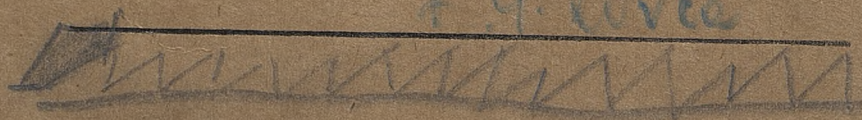
sufler

nr 168

SKOROSZYT

"KRAWE GODY"

7 4. Lwca



SIEMN RUSZ

106/ 1016

1984

- 1 -

SCENA 1

któś buszow

SMIERC

-co byś chciał uczynić

KSIEŻYC

-Chciałbym być jaśminem
sukni, białą karty,
zbudzić się o czwartej,
umarzec o dziesiątej,
chcę być wełną włóczki,
łańcuchem u nóg twych,
być węzłem na gardle
smutnego wawrzynu.

NARZECZONY

- Matko !

MATKA

- Co ?

NARZECZONY

-Idę już.

MATKA

-Dokąd to ?

NARZECZONY

-Do winnicy.

MATKA

-Poczekaj.

NARZECZONY

-A co ?

MATKA

-Nie jadłeś śniadania.

NARZECZONY

-To nie, zjem winogron. Daj mi nóż.

MATKA

-Na co ?

NARZECZONY

-Do ścinania winogron.

- MATKA -Nóż!...Nóż!...Niech będą przeklęte wszystkie noże
i niech przeklęty niech będzie ten łotr,
który je wymyślił...
- NARZECZONY -Mówmy o czymś innym.
- MATKA -...i fuzje, i pistolety, i każde najmniejsze
ostrze, niech będą przeklęte nawet rydle i widły.
- NARZECZONY -Dobrze.
- MATKA -To wszystko, co może zakrwawić ciało mężczyzny.
Wychodzi sobie z domu piękny, zdrowy mężczyzna,
z kwiatem w ustach i idzie do winnicy albo
do gaju oliwnego, których jest dziedzicem...
- NARZECZONY -Niech już mama przestanie.
- MATKA -...i już nie wraca. A jeśli wraca, trzeba mu już
tylko gałazki palmowej i miski z solą ziarnistą,
żeby nie spuchł. Nie rozumiem, jak ty śmiesz nosić
nóż przy sobie, ani czemu ja sama trzymam
w skrzyni tego węża.
- NARZECZONY -Może już dość?
- MATKA -Choćby mi żyć przyszło sto lat, nie będę mówiła
o ~~czymś~~ innym. Najpierw -twój ojciec, który był
dla mnie jak kwiat pachnący. Cieszyłam się nim trzy
lata zaledwie. A potem -twój brat. Czy można się z tym

pogodzić, czy to możliwe, żeby taki mały przedmiot-pistolet, albo nóż-mógł zabić mężczyznę, silnego jak byk ?

Nigdy nie przestanę o tym mówić ! Mijają miesiące, mijają lata - a mnie rozpacz wyżera oczy i przenika aż do korzeni włosów.

NARZECZONY -Skończmy już z tym !

MATKA -Nie, nie skończymy ! Kto mi zwróci twego ojca ? Twego brata ?...A później dla tamtych więzienie. A co to jest więzienie ? Jedzą tam, palą papierosy, grają na gitarze ! A na moich umarłych trawa rośnie, leżą bez słowa, w proch się rozpadli-mężczyźni, co byli jak dwa tulipany. A mordercy w więzieniu cieszą się, patrzą na góry, lasy...

NARZECZONY -A więc chciałabyś, żebym ich zabił ?

MATKA -Nie, mówię to dlatego...Jak mam nie mówić, kiedy widzę, że wychodzisz tymi samymi drzwiami ? Mówię, bo...Nie lubię, kiedy masz nóż przy sobie. Bo...Nie chciałabym, żebyś wychodził na wieś...

NARZECZONY -Cóż znowu ?

MATKA -Wolałabym, żebyś był dziewczyną. Nie
szedłbyś teraz w stronę potoku, do
winnicy....a my siedziałybyśmy tu,
obrubiały prześcieradła, robiły pieski
z włóczki.

NARZECZONY -A gdybyś tak poszła ze mną do winnicy,
matko ?

MATKA -Co byś tam ze mną starą robiła w
winnicy? Skryłbyś mnie w gałązkach
winorośli ?

NARZECZONY -Moja stara, moja staruszko.

MATKA -Twój ojciec zabierał mnie ze sobą.
Z mocnego był rodu ! Dobra krew. Twój
dziad rozsiewał dzieci jak ziarno.
Oto, to mi się podoba : jak mężczyzna-
to mężczyzna, jak ziarno to ziarno.

NARZECZONY -A co ze mną, matko ?

MATKA -Jak to - z tobą ?

NARZECZONY -Czy chcesz, żebym powtórzył ?

MATKA -Ach !

NARZECZONY -Nie podoba ci się ?

- MATKA -Ależ nie...
- NARZECZONY -A więc ?
- MATKA -Sama nie wiem.Tak nagle.Zdumiewasz mnie zawsze.Ja wiem, że to dobra dziewczyna. Obyczajna, pracowita.Prawda ? Sama zagniała ciasto na chleb, sama szyje swoje sukienki. A jednak,kiedy wymawiam jej imię, to jakby mnie kto kamieniem grzmotnął w głowę.
- NARZECZONY -Głupstwa.
- MATKA -Gorzej niż głupstwa.Ale przecież wtedy zostanę sama. Mam tylko ciebie. Żal mi, że odchodzisz.
- NARZECZONY -Będziesz z nami.
- MATKA Nie,nie mogę opuścić twego ojca i twego brata. Muszę tam chodzić co rano. Gdyby umarł ktoś z Feliksów,ktoś z rodziny morderców i gdyby go pogrzebano obok moich...Nie,niedoczekanie ich! Niedoczekanie! Wygrzebałabym go własnymi pazurami i roztrzaskałabym o muramentarza.
- NARZECZONY -Znów się zaczyna.
- MATKA -Wybacz. /po chwili/.Od jak dawna do niej chodzisz ?
- NARZECZONY -Od trzech lat.W tym czasie udało mi się kupić winnicę.
- MATKA -Trzy lata. Ona ~~była~~ już była zaręczona, prawda ?

- NARZECZONY -Nie nie wiem o tym. Myślę, że nie.
A zresztą dziewczyna musi dobrze
się przyjrzeć temu, za którego ma
wyjść za mąż.
- MATKA -Tak. Ale ja nikomu się nie przypatrywałam
i nie nie miałam na względzie. Patrzyłam
tylko na twojego ojca, a odkąd mi go zabili,
wpatrywałam się tylko w tę ścianę.
Kobieta ze swoim mężczyzną : to wszystko.
- NARZECZONY -Mama wie, że moja narzeczona jest
porządną dziewczyną.
- MATKA -Nie wątpię, szkoda tylko, że nie wiem,
jaka była jej matka.
- NARZECZONY -Czy to nie wszystko jedno ?
- MATKA -Synu !
- NARZECZONY -No co ? mamo.
- MATKA -Ależ tak, masz rację. A kiedy chciałbyś,
bym poszła o nią prosić ?
- NARZECZONY -Może w niedzielę ?
- MATKA -Zaniosę jej te kolczyki po babce.
A ty, co jej kupisz ?
- NARZECZONY -Mama wie lepiej ode mnie.

- MATKA -Kup jej kilka par haftowanych pończoch
a dla siebie każ zrobić dwa ubrania.
Trzy ubrania ! Mam przecież tylko ciebie.
- NARZECZONY -Pójdę do niej jutro.
- MATKA -Dobrze. I może mnie uradujesz sześciorgiem
wnucząt albo i więcej. Twój ojciec nie
zdażył zrobić mi więcej dzieci....
- NARZECZONY -Pierworodny będzie dla ciebie.
- MATKA -Tak. Ale żeby także były dziewczynki. Będę
z nimi haftowała, robiła koronki i będę
zadowolona.
- NARZECZONY -Jestem pewien, że pokochasz mi ją narzeczoną.
- MATKA -Będę ją kochała. /Zbliża się, by go
uścisnąć i nagle zatrzymuje się/.
Nie, jesteś już za dorosły, żebym cię
całowała. Sam będziesz całował swoją żonę.
/Pauza. Na stronie/. Jeśli nią zostanie.
- NARZECZONY -No, już idę.
- MATKA -Skop dobrze ten kawałek winnicy koło młyna.
Zaniedbujesz go.
- NARZECZONY -To prawda.
- MATKA -Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

SCENA 2

SMIERC

-Kłębuszku, kłębuszku,
o czym byś chciał śpiewać ?

KSIEŻYC

-O woskowych ranach,
o mirtowych bólach,
spać z samego rana,
pośród nocy czuwać.

MATKA

-Wejdz, proszę.

SMIERC-SASIADKA

-Jak się masz ?

MATKA

-Jak widzisz.

SMIERC-SASIADKA

-Wyszłam do sklepu i wstąpiłam do
ciebie. Powodzi ci się nieźle.

MATKA

-Tak sądzisz ?

SMIERC-SASIADKA

-A gdzie twój syn ?

MATKA

||| -Wyszedł.

SMIERC-SASIADKA

-Nareszcie kupił tę winnicę.

MATKA

-A kupił. Poszczęściło mu się.

SMIERC-SASIADKA -Teraz będzie mógł się ożenić.

MATKA -Posłuchaj....

SMIERC-SASIADKA -Mów.

MATKA -Czy znasz narzeczoną mijego syna ?

SMIERC-SASIADKA -To dobra dziewczyna.

MATKA -Tak, ale...

SMIERC-SASIADKA -Któż ją zna naprawdę ? Nikt. Mieszka sama z ojcem tam na odludziu, tak daleko, chyba z dziesięć mil od innych domów. Ale jest dzielna. Przywykła do samodzielności.

MATKA -A jej matka ?

SMIERC-SASIADKA -Znałam jej matkę. Była bardzo piękna- jej twarz była pełna blasku, jak twarz świętej-ale nigdy mi się nie podobała. Nie kochała swojego męża.

MATKA -O czym to ludzie nie wiedzą !

SMIERC-SASIADKA -Przepraszam. Nie chciałam nikogo obrazić, ale to jest prawda. A czy była obyczajna, czy nie, nikt o tym nie wie. Nie mówiono o niej. Ona była bardzo dumna.

MATKA -Ty zawsze to samo.

- SMIERC-SASIADKA -Przecież sama zapytałaś.
- MATKA -Chciałabym, żeby tych kobiet nikt nie znał,
ani jej, ani jej matki- czy żywej, czy umarłej.
A oni żeby byli jak dwa osty, których nazwa
nawet jest nieznana, ale które mogą ukłuć,
gdy je kto ruszy.
- SMIERC-SASIADKA -Masz rację. Twój syn to dobry chłopak.
- MATKA -Toteż czuwa⁶m nad nim. Mówiono mi, że kiedy
była jeszcze bardzo młoda, już miała
narzeczonego.
- SMIERC-SASIADKA -Tak, miała wtedy piętnaście lat. Ale on już
od dwóch lat jest żonaty z jej cioteczną
siostrą. Wszyscy zapomnieli o tych zaręczynach.
- MATKA -A ty jednak pamiętasz !
- SMIERC-SASIADKA -Zadajesz mi dziwne pytania !
- MATKA -Každy chce poznać to, co może być
przyczyną jego cierpienia. Kto był jej
narzeczoną ?
- SMIERC-SASIADKA -Leonardo.
- MATKA -Który Leonardo ?
- SMIERC-SASIADKA -Leonardo Feliksów.
- MATKA -Feliksów ?

SMIERC-SASIADKA

-Kobieto, co temu winien Leonardo !
Miał osiem lat, gdy to się u was
wydarzyło.

MATKA

Wiem
-To prawda. Ale gdy słyszę nazwisko : Feliks,
Feliks....czuję, jak gdyby błoto zalewało mi
usta i muszę słuwać, słuwać z odrazy, aby
- nie zabić !

SMIERC-SASIADKA

-Uspokój się ! Do czego to cię doprowadzi ?

MATKA

-Do niczego. Ale rozumiesz mnie....

SMIERC-SASIADKA

-Nie sprzeciwiaj się szczęściu twego
dziecka. Nie mów mi nic. Jesteś stara.
Ja również. Obie powinnyśmy milczeć
już tylko milczeć.

MATKA

-Nic mi nie powiem.

SMIERC-SASIADKA

-Nic.

MATKA

~~/Co za sprawa !~~

SMIERC-SASIADKA

-Już czas na mnie. ~~Wracę do domu~~
~~/z polną~~

MATKA

-A to dziś upał !

Wesoło wesoło

SMIERC-SASIADKA

-Chłopcy, którzy nosili żniwiarzom
wodę do picia, zmordowali się.
Do widzenia, sąsiadko !

MATKA

-Do widzenia !

SMIERC

-Kłębuszku, kłębuszku,
co chciałbyś powiedzieć ?

KSIEŻYC

-Wije się niteczka,
szuka w górach przejścia,
przez błękitny żleb
biegnie,biegnie,biegnie,
i w końcu dobiegnie,
aby nóż położyć,
aby zabrać chleb.

SCENA 3

TESCIOWA

- Luli, synku, luli.
Czarna rzeka lśni.
Czarny, czarny koń
nie chce wód pić.
Gdzie gąkęzi cień
do wody się tuli,
woda z szumem spada.
Przy moście spoczywa
i śpiewa jak żywa.
O czym opowiada
ciągąc czarny tren ?...
To wszystko jak sen...

ŻONA

-Śpij, kwiecie różany,
płacze kary koń,
na nogach na rany,
we krwi jego skroń.
Łód zastygł na grzywie,
w jego oczach nóż
błyśka srebrem żywym...
Zaśnij, dziecko już.
Skoczyli do wody,
Jak żal ich urody !
Krew swoją zmieszali
z wodą bystrej fali.

TESCIOWA

-¹Spój, mój kwiatku, spój,
czarna rzeka łśni,
czarny, czarny koń
nie chce wody pić.

ŻONA

-Spój, kwiecie różany,
placze kary koń,
na nogach ma rany,
we krwi jego skroń.

Wchodzi Leonardo

Leonardo

-Jak tam maly ?

ŻONA

-Usnął.

LEONARDO

-Wczoraj coś mu dolegało. Płakał
przez całą noc.

ŻONA

-Pzisiaj jest świeży jak paczek dali.
A ty ? Czy byłeś u kowala ?

LEONARDO

-Wracam od niego. Czy uwierzysz ?
Od pewnego czasu wciąż zmieniam
koniowi podkowy, a on wciąż je gubi.
Widocznie zdziera je o kamienie.

ŻONA

-Czy raczej nie za bardzo ty je
zdzierasz ?

- LEONARDO -Gdzież tam ! Prawie bez przerwy stoi w stajni.
- ŻONA -Mówiły mi wczoraj sąsiadki, że cię widziano na skraju równiny.
- LEONARDO -Kto to powiedział ?
- ŻONA -Kobiety, które zbierały kapary. Bardzo się zdziwiłam. Czy to byłeś ty ?
- LEONARDO -A co bym robił na tym ugorze ?
- ŻONA -Właśnie to samo powiedziałam. Ale twój koń zdychał ze zmęczenia.
Dlaczego dziś nie przyszedłeś na obiad ?...
- LEONARDO -Poszedłem zważyć zboże. A oni zawsze marudzą.
- ŻONA -A dobrze płacą ?
- LEONARDO -Jak należy.
- ŻONA -Potrzebna mi suknia, a małemu trzeba by kupić czapkę ze wstążkami.
- TESCIOWA -Kto tak zgonił konia ? Leży bez tchu, ze ślepiami wysadzonymi na wierzch, jakby przyleciał z końca świata.
- LEONARDO -Ja.
- TESCIOWA -A, przepraszam. To twój koń.
- ŻONA -Leonardo był u kupców zbożowych.

TESCIOWA -Co mi tam. Niech zdycha.

ŻONA -Czy wiesz, że idę w swaty do mojej siostry
ciotecznej.

LEONARDO -Kiedy ?

ŻONA -Jutro. A za miesiąc-wesele. Mam nadzieję.
Że nas zaproszą !

LEONARDO -Nie wiem.

TESCIOWA -Jego matce, zdaje się, nie w smak to
małżeństwo.

LEONARDO -Może i ma rację. Z tą dziewczyną trzeba
ostrożnie.

ŻONA -Nie lubię, kiedy źle się myśli o uczciwej
dziewczynie.

TESCIOWA -Mówi to, bo ją zna. Czyż nie był przez trzy
lata jej narzeczoną ?

ŻONA -Matko...

LEONARDO -Ale zerwałem z nią. /Do żony/ Cóż to ?
Nie będziesz chyba teraz płakać ? Przestań !

/Leonardo wychodzi /

TESCIOWA

-Spij, mój kwiatku, spij,
czarna rzeka Isni,
czarny, czarny koń
nie chce wody pić.
Na nogach ma rany,
we krwi jego skroń.
Lód zastygł na grzywie,
w jego oczach nóż
błyska srebrem żywym,
zaśnij dziecko, już.
Skoczyli do wody,
jak żal ich urody !
Krew swoją zmieszali
z wodą bystrej fali.

ŻONA

-Spij, kwiecie różany,
płacze kary koń.
Na nogach ma rany,
we krwi jego skroń.

SCENA 4

SMIERC

-Obracało się,
młynskie koło obracało się.
Przele-wała się woda,
przepływała woda.
Bo już zbliża się wesele.
Niech gałęzie się rozsuną
i niech zajaśnieje bielej
na balkonie luna.

Dni wraz z wodą upływały.
Już idą weselne goły.
Niech zabłyśnie szron biały,
niech napęcznieją miodem
gorzkie migdały.

SMIERC-SŁUŻACA

-Proszę wejść.

/Wchodzi Narzeczony i Matka/

Proszę usiąść ! Zaraz przyjdą.

/Służaca wychodzi/

NARZECZONY /z myślą o Narzeczonej/

Pewnie się ubiera.

/Wchodzi Ojciec Narzeczonej/

OJCIEC

-Długo szliście ?

MATKA

-Cztery godziny.

OJCIEC -Wybraliście dłuższą drogę.

MATKA -Ła trudno mi iść przez wyboje i po grudach,
nad rzeką. Stara już jestem.

NARZECZONY -Słaba jest.

PAUZA

OJCIEC -Dobry mamy zbiór trzciny w tym roku.

NARZECZONY -A tak, dobry.

MATKA -Wiesz z czym przychodzę.

OJCIEC -Tak, wiem.

MATKA -No i co ?

OJCIEC -Ano, zgoda. Jak oni sami chcą...

MATKA -Mój syn nie ułamek.

OJCIEC -Moja córka także.

MATKA -Mój syn to chłop na schwał. Jeszcze nie znalazł
kobiety. Jego cnota jest bielsza niż płótno
bielone na słońcu.

OJCIEC -Cóż ci mam powiedzieć o mojej córce ? O trzeciej
nad ranem, zaledwie jutrzienka wschodzi, zaczyna
mieścić ciasto na chleb. Nie lubi dużo gadać.
Jest łagodna jak owieczka.

Nie ma haftu, którego by wyszyć nie potrafiła. A zęby ma takie mocne, że przegryść linę - to dla niej fraszka.

MATKA -Niech błogosławieństwo spłynie na twój dom.

OJCIEC -Niech cię Bóg błogosławi.

MATKA -Kiedy chcecie wyprawić wesele ?

NARZECZONY -W najbliższy czwartek.

OJCIEC -Akurat tego dnia ona skończy dwadzieścia dwa lata.

MATKA -Dwadzieścia dwa lata ! Tyle nieźby mój starszy syn, gdyby żył. A żyłby z pewnością - taki ognisty mężczyzna, taki byk - żyłby, gdyby ludzie nie wymyślili noży.

OJCIEC -Nie trzeba o tym myśleć.

MATKA -Wciąż myślę. Mogę powiedzieć z ręką na sercu...

OJCIEC -A więc we czwartek. Tak ?

NARZECZONY -Tak.

MATKA -Zgoda.

~~/wychodzi Narzeczoną/~~

MATKA --Chodź no do mnie. No jak, cieszysz się ?

NARZECZONA --Tak, seniora.

OJCIEC --No, ośmielże się ! Przecież w końcu będzie twoją matką.

NARZECZONA --Jestem zadowolona. Jeżeli powiedziałam --tak, to znaczy, że chciałam tak powiedzieć.

MATKA --No, chyba. Spójrz na mnie.

OJCIEC --Żywy obraz mojej żony.

MATKA --Czy tak ? Piękne ma oczy... Czy ty wiesz, co to jest małżeństwo, moje dziecko ?

NARZECZONA --Wiem.

MATKA --To mał, dzieci i gruby mur między tobą a resztą świata.

NARZECZONA --Czegoż więcej trzeba ?

MATKA --Żeby tylko wszyscy żyli ! To najważniejsze. Żeby żyli...

NARZECZONA --Będę spełniała, co do mnie należy !

MATKA --Masz tu podarki.

NARZECZONA --Dziękuję.

/ PAUZA /

NARZECZONY -Przyjdę jutro.

NARZECZONA -O której godzinie ?

NARZECZONY -O piątej.

NARZECZONA -Będę na ciebie czekała.

NARZECZONY -Gdy się z tobą rozstaję, wydaje mi się, jakby
mie ktoś odrywał od ciebie przemocą,
jakby mi pętlę zaciskano na szyi.

NARZECZONA -To się zmieni, gdy będziesz moim mężem.

NARZECZONY -I jak tak myślę.

MATKA -Chodźmy...słońce nie czeka / Do OJCA /
Chyba już wszystko omówiliśmy.

OJCIEC -Wszystko.

MATKA -Do widzenia.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Niech was Bóg prowadzi.

MATKA -Do widzenia, córko !

/ Narzeczona odpowiada skinieniem ręki /

OJCIEC -Odprowadzę was.

/ Wychodzą /

SERVA 5

- SMIERC-SLUZACA -Umieram z ciekawości, jakie też są te podarki. Obejrzymy je...
- NARZECZONA -Daj mi spokój...
- SMIERC-SLUZACA -No, pokaż.
- NARZECZONA -Nie chcę.
- SMIERC-SLUZACA -Mój boże ! Niech i tak będzie. Można by pomyśleć, że nie masz ochoty wyjść za mąż.
- NARZECZONA -Och !
- SMIERC-SLUZACA -Co ci to, ośraczko ? Żal ci może, że odtąd nie będziesz żyła jak królowa ? Nie trap się niczym. Czy masz jakiś powód ? No, obejrzymy już podarki.

/Bierze pudełko/

NARZECZONA -Zostaw to !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Ależ zobaczymy...

NARZECZONA -Mówię ci, zostaw...

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Jesteś silna jak mężczyzna.

NARZECZONA -Czyż nie pracowałam jak mężczyzna ?
O, gdybym nim była !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Nie powinnaś tego mówić.

NARZECZONA -Powiedziała ci, zamilcz. Mówmy
o czym innym.

/Długa pauza/

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Czy słyszałaś nocą tętent konia ?

NARZECZONA -O której godzinie ?

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -O trzeciej.

NARZECZONA -To na pewno koń, co się odłączył
od stada.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Nie, na koniu był jeździec.

NARZECZONA -Skąd wiesz o tym ?

SMIERC-SŁUŻACA -Widziałam. Zatrzymał konia przed
twoim oknem. Byłam zdumiona.

NARZECZONA -Może to był mój narzeczony.
Zdarzało się, że o tej porze
przejeżdżał obok nas.

SMIERC-SŁUŻACA -Nie.

NARZECZONA -Czyś go widziała ?

SMIERC-SŁUŻACA -Tak.

NARZECZONA -Kto to był ?

SMIERC-SŁUŻACA -To był Leonardo.

NARZECZONA -Kłamiesz ! Kłamiesz ! Po co by tu
przyjeżdżał ?

SMIERC-SŁUŻACA -A jednak był tu...

NARZECZONA -Milcz! Niech będzie przeklęty
twój język !

/Słychać tętent kopyt/

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Spójrz, wychył się. Czy to był on ?

NARZECZONA -On !

2x
ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Dziś twoje wesele,
zbudź się panno młoda,
niech wianek twój niesie
rzek dalekich woda !

NARZECZONA -Przestańże już, przestań.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Weź na znak miłości
w dzień wesela twego
gałązkę laurową
z drzewa laurowego.
Zbudź się panno młoda,
w dzień wesela twego,
przez gałąź, przez serce
drzewa laurowego,

↑ wstań....

/Narzeczona w ręce trzyma małe lusterko, w którym
się przegląda. Służąca ją czesze/

NARZECZONA -Och ! Dlaczego mnie tak szarpiesz
za włosy !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Chciałabym, żeby ta fala nad czołem
lepiej się ułożyła.

Ach, jakaś ty ładna !

NARZECZONA

-Skonńcz już to czesanie !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Szczęśliwa ! Wkrótce będziesz tulić męża w ramionach, będziesz go całować, poczujesz na sobie ciężar jego ciała.

NARZECZONA

-Zamilcz !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Najpiękniejsze jest przebudzenie, kiedy czujesz jego oddech na swym ramieniu, jakby cię szałwik muskał piórkami.

NARZECZONA

-Czy zmilkniesz wreszcie ?

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Ach, moje dziecko ! Cóż to jest w końcu wesele ? Przecież nie ucztą, nie kwiaty i wino. To duże, świeże łóżko, a w nim mężczyzna i kobieta.

NARZECZONA

-Nie trzeba tego mówić.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Prawda, ale pozwól mi... to tak przyjemnie.

NARZECZONA

-Ale bardzo przykro.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Muszę tak upiąć pomarańczową
gałązkę na twoich włosach, aby
ci we wianku było jak najbardziej
do twarzy.

/Przymierza/

NARZECZONA

-Daj mi go.

/Bierze wianek, patrzy na niego milcząco i spuszcza
głowę w przynębieniu/

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Co ci się stało ?

NARZECZONA

-Zostaw mnie.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Nie czas się smucić ! Daj no ten
wianek, dziewczyno ! Czy chcesz
ściągnąć na siebie nieszczęście ?
Dlaczego rzucasz wianek ? Może nie
chcesz wyjść za mąż ? Zastanów się
póki czas !

NARZECZONA

-Serce mi tak bije i w głowie huczy...
Ale to pewno zawsze tak bywa.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Kochasz przecież swojego narzeczonego ?

NARZECZONA

-Kocham.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Tak, tak - na pewno.

NARZECZONA -Och, jak trudno odważyć się na ten krok !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Ale kiedyś wrz jeszcze trzeba się odważyć.

NARZECZONA -Dałam już słowo.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -No, to chodź. Włożę ci wianek.

NARZECZONA -Spiesz się. Muszą już być niedaleko.

~~/Słychać uderzenia kołatką przy fardzie/~~

Otwórz. To na pewno pierwsi goście.

~~/Wchodzi Leonardo/~~

SCENA 6

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -To ty ?

LEONARDO -Ja. ~~Wzrost dobry.~~

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Pierwszy przyszedłeś.

LEONARDO -Czyż mnie nie zaproszono ?

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Zaproszono.

LEONARDO -Dlatego jestem.

SMIERC-SŁUŻACA -A żona ?

LEONARDO -Przyjechałem na koniu, ona przyjdzie pieszo.

SMIERC-SŁUŻACA -Nie spotkałeś nikogo ?

LEONARDO -Przecież jechałem konno.

SMIERC-SŁUŻACA -Zamęczysz konia taką jazdą !

LEONARDO -Jak zdechnie, to się go zakopie.

/Pauza/

SMIERC-SŁUŻACA -Siada j. Wszyscy jeszcze śpią.

LEONARDO -A panna młoda ?

SMIERC-SŁUŻACA -Zaraz ją zacznie ubierać.

LEONARDO -Panna młoda ! Jakże musi być szczęśliwa !

/Wchodzi Narzeczona/

SMIERC-SŁUŻACA -Nie wychodzi nie całkiem ubrana.

NARZECZONA -Po co przyszedłeś ?

LEONARDO -Chcę być na twoim weselu.

NARZECZONA -Prawda, ja byłam na twoim.

LEONARDO -To tyś sprawiła, to małżeństwo własnymi
związałaś rękami. Powiedz sama. Kim byłem
dla ciebie ?Przypomnij sobie. Dwa woły
i mizerna chałupa, cóż to jest ? To nasza
cierniowa korona.

NARZECZONA -Kłamco !

LEONARDO -Wolę milczeć ! Mam krew gorącą
i mógłbym tak krzyczeć, żeby małe te
góry usłyszały.

NARZECZONA -Krzyczałabym jeszcze głośniejsz od ciebie.

SMIERĆ-SŁUŻĄCA -Nie wolno wam tak mówić. Nie powinienieś
wspominać przeszłości.

NARZECZONA -Ona ma rację. Nie powinnam rozmawiać
z tobą. Ale płonę cała na myśl, że
ośmieliłeś się przyjść tutaj, podglądać
mnie w dzień mego wesela. Wyjdź stąd...
Czekaj na swoją żonę przy furtce.

LEONARDO -A więc nie wolno nam nawet mówić z sobą ?

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Nie wolno.

LEONARDO -Po ślubie w dzień i w nocy pytałem sam siebie czyja wina ? I za każdym razem, gdy o tym myślę widzę nową winę, przy której bledną dawne. Lecz wina pozostaje winą.

NARZECZONA -Wiele może mężczyzna, który ma konia i na wiele może się ważyć, by narzucić swoją wolę dziewczynie samotnej, żyjącej na odludziu. Ale pozostała mi duma. Dlatego wychodzę za mąż. Odgradzę się od świata. Muszę kochać swego męża ponad wszystko.

LEONARDO -Na nic zda się twoja duma !

/Podchodzi bliżej/

NARZECZONA -Nie zbliżaj się do mnie !

LEONARDO -Płonać i milczeć - to najgorsza z katuszy. Na cóż przydała się moja duma ? Przestałem cię widywać, pozwoliłem, byś w samotności spędzała długie noce bezsenne. I do czego to doprowadziło ? Że się żywcem spalam ! Myślisz, że rany czas uleczy, że wszystko osłonią ściany ? Nieprawda ! Nieprawda ! Z głębi serca nie wyrwiesz uczucia !

- NARZECZONA -Nie mogę cię słuchać ! Nie mogę !
Gdy słyszę twój głos - to jakbym
wypiła całą butelkę anyżówki a potem
zasypiała na posłaniu z róż. Twój głos
mnie urzeka, ciągnie za sobą...
Wiem, że utonę, lecz muszę iść za tobą.
- ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Odejdź ! Odejdź natychmiast !
- LEONARDO -Mówię z nią po raz ostatni. Nie bój się !
- NARZECZONA -Wiem, że jestem szalona. Czuję, jak w mojej
piersi coś się rozpada, stoję jak przykuta
i patrzę, jak mówiąc porusza rękami.
- LEONARDO -Musiałem ci to wszystko powiedzieć, aby
odzyskać spokój. Ja się ożeniłem, teraz
wychodź sobie i ty za męża.
- ŚMIERĆ-SŁUŻACA -No i właśnie wychodzi za męża.
- GŁOSY za sceną !
Małom głosce i jini wci
Barli spokojnie
Karinta
-Dziś twoje wesele,
zbudź się, panno młoda !
- NARZECZONA -Zbudź się, panno młoda...

/Wychodzi/

~~SMIERC-SZUŻACA~~ ~~-Nadchodzą goście /do Leonarda/~~
~~X już więcej nie zbliżaj się~~
~~do niej.~~

LEONARDO ~~-Bądź spokojna.~~

GŁOS I *Gie* ~~-Zbudź się, panno młoda,~~
~~dzisiaj twoje wesele,~~
~~idą w korowodach~~
~~swaty, przyjaciele.~~
Gie ~~W koszykach uwitych~~
~~z kwiatów dalii niosą~~
~~kołaczki weselne~~
~~pod zaranną rosą.~~

GŁOS II *W* ~~-Zbudź się, panno młoda !~~

GŁOS I *W* ~~-Wychodź, panno młoda,~~
~~przywdziej szatę jasną,~~
~~dzisiaj jesteś dziewczyną~~
~~a jutro niewiastą.~~

GŁOS II *Dziś* ~~-Zbudź się, młoda pani,~~
~~do uczty godowej.~~
~~Cały świat się stroi~~
~~w kwiat pomarańczowy.~~

GŁOS I *R* ~~-Zbudź się, panno młoda.~~

GŁOS II

Sen
-Dziś wesela dzień od rana.
Jesteś piękna, jesteś strojna,
jesteś jak różyczka polna
i jak żona kapitana.

GŁOS I

Wzrost
-Zeraz żonę kapitana
zabierze pan młody.
Już ze swymi wożami
sajeżdża po skarb złoty.

GŁOS II

Wzrost
-Do słońca złotego
podobny z urody,
witają go kwiaty,
kiedy staje młody.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Jakaś ty szczęśliwa !

GŁOS I

Wzrost
-Zbudź się, panno młoda !

ŚMIERĆ-SŁUŻACA

-Sliczna, urodziwa.

GŁOS II

Wzrost
-Do twych okien stuka
wesele, dziewczyno.

GŁOS I

Wzrost
-Wychodź, panno młoda.

GŁOS II

Wzrost
-Wyjdźże, bo już pora.

SMIERĆ-SŁUŻACA -Wyjdźże, panno młoda,
dzwońcie, wszystkie dzwony !

GŁOS II I *głos* -Już się zbliża młoda.

SMIERĆ-SŁUŻACA -Jak ze snu zbudzony
byk, twój dzień godowy.
Wychodź, panno młoda.
Już czeka pan młody.

ŻONA -Witaj !

LEONARDO -Wkładamy ci ślubny wianek
w poranek twego wesela.

ŻONA -Niech się cieszy okolica
piękmem twych włosów i lica.

MATKA ~~/do OJCA wskazując na Leonarda i jego żonę/~~

-I ci także tu przyszli ?

OJCIEC -To przecież rodzina. Dziś dzień przebaczenia.

MATKA -Będę cierpieć w milczeniu, ale nie
przebaczę.

NARZECZONY -Tak mi radośnie, gdy cię widzę w tym wianku.

NARZECZONA -Jedźmy prędzej do kościoła.

NARZECZONY -Tak ci się śpieszy ?

NARZECZONA -Tak. Chcę jak najprędzej być twoją żoną,
chcę zostać z tobą sama i słyszeć tylko
twój głos, niczyj więcej.

NARZECZONY -I ja tego pragnę.

NARZECZONA -Chciałabym patrzeć tylko w twoje oczy !
O, gdybyś mógł objąć mnie mocno, tak
mocno, bym nie mogła wyrwać się z twojego
uścisku, choćby wzywała mnie nieboszczka
matka.

NARZECZONY -Mam silne ramiona. Będę cię obejmował -
choćby przez czterdzieści lat !

NARZECZONA -Zawsze.

OJCIEC -Trzeba się zbierać w drogę. Cótujcie
konie i wozy. Jedźmy ! Słońce już
wzeszło.

- MATKA -Baczenie, żeby ta godzina nie przyniosła nam nieszczęścia.
- ŻONA -Chodźmy !
- LEONARDO -Dokąd ?
- ŻONA -Do kościoła. Ale nie jedź konno. Pojedziesz ze mną.
- LEONARDO -Bryczką ?
- ŻONA -No a jak ?
- LEONARDO -Nie jestem z tych mężczyzn, co jeżdżą bryczkami.
- ŻONA -A ja nie jestem z tych kobiet, które idą na ślub bez męża. Chyba nie zniosę już tego dłużej.
- LEONARDO -Ja tym bardziej.
- ŻONA -Jak ty na mnie patrzysz ! Jakbyś sztylet miał w każdym oku !
- LEONARDO -Dość tego ! Chodźmy.
- ŻONA -Nie rozumiem, co się z tobą dzieje. Myślę, myślę, ale nie mam odwagi domyśleć się do końca.

Wiem jedno : wszystko się dla mnie
skończyło. Ale mam dziecko i spodziewam
się drugiego....Chodźmy...Matkę moją
spotkał taki sam los...Nie ruszę się
bez ciebie.

GŁOSY z zewnątrz

Głos
-Z rodzinnego gniazda
wychodzisz dziewczico,
promienna jak gwiazda.

ŻONA -Jak gwiazda ! I ja wyszłam jak gwiazda
z domu rodzinnego ! Cały świat miałam
w sobie.

LEONARDO -Idziemy.

ŻONA -Ale razem.

LEONARDO - Tak. /pauza/. No, chodźcie.

SMIERĆ -Z rodzinnego ~~gniazda~~ gniazda
wychodzisz dziewczico,
promienna jak gwiazda

od obłoku bielej
idziesz na wesele.

Dom rzucasz, dziewczyno,
idziesz do kościoła !

W dzień twego wesela
wiatr ziemię zaściela
wonnym kwieciami dokoła.
Ach, czysta dziewczyno !

SCENA 7

ŻONA Życzę szczęścia młodym.

OJCIEC -Dziękuję.

LEONARDO -Czy będą tańce i zabawy ?

OJCIEC -Będą. Piękne wesele.
Ten chłopak szuka nieszczęścia.
Niedobra w nim krew.

MATKA -A czyż może być inna ? To krew jego rodu.
Pradziad jego zamordował człowieka.
Od niego się zaczęło i przechodzi z ojca
na syna - w tym przeklętym plemieniu, plemieniu
skrytebójców o podstępnych uśmiechach.

OJCIEC -Nie mówmy o tym.

ŚMIEC-SZUŻACA -W jakżesz mogłaby o tym nie mówić ?

MATKA -Ból przenika każdy mój nerw. Gdy na nich
patrzę, widzę ręce podobne do tej ręki,
która zabiła moich najdroższych. Myślisz, że
jestem szalona ? Tak, można postradać zmysły,
gdy trzeba wciąż dusić w sobie krzyk,
co się wydziera z piersi.

Och ! gdybym mogła krzyczeć ! Ale ja muszę milczeć, muszę ukrywać krzyk pod swoimi chustami. Bo gdy umarli odchodzą, trzeba milczeć. Ale później ludzie zaczynają rozpamiętywać i mówić.

OJCIEC -Nie należy wspominać o tym w dniu dzisiejszym.

MATKA -Jeśli już jesteśmy przy tej sprawie, ja muszę mówić dziś więcej niż kiedykolwiek. Bo przecież teraz pozostanę sama.

OJCIEC -....I z nadzieją, że przestaniesz być sama.

MATKA -Tak, to moje marzenie : wnuczka.

OJCIEC -Chciałbym, żeby mieli dużo dzieci. Ta ziemia domaga się naszych rąk, nie rąk najemników. Trzeba wydać wojnę zielsku, kamieniom, ostom, które tu się plenią nie wiadomo skąd. Tu są potrzebne gospodarskie ręce, które by tę sporną ziemię ujarzmiły, podbiły i zmusiły do urodzaju. Trzeba nam wielu synów !

MATKA -Aleniechby także była choć i jedna córka. Chłopcy - z wiatrem uleca : dać im broń do ręki i już ich nie ma. A dziewczynki zawsze są w domu.

OJCIEC -Myślę, że będą mieli i synów, i córki.

MATKA -Mój syn pragnie twej córki, często ją będzie brał. Z płodnego jest rodu ! Z jego ojcem, gdyby żył, dużo mogłabym mieć dzieci.

OJCIEC -Chciałbym, żeby to się stało w ciągu jednego dnia. Żeby mieli dwóch, trzech chłopaków na raz.

MATKA -Żeby to ! Ale na to trzeba czasu. Dlatego tak strasznie jest patrzeć, jak płynie po ziemi krew własnych dzieci. Jedna chwila - i nic z tego, co nas kosztowało tyle lat życia. Kiedy przybiegłam do swego syna, leżał zwalony na środku ulicy. Zamurzyłam ręce w jego krwi i zlizalam ją własnymi wargami. Przecież to była moja krew. Nie możesz zrozumieć tego...Ziemie, która wchłonęła tę krew, przechowywałabym w monstrancji z kryształów i topazów.

OJCIEC -Ale teraz możesz mieć nadzieję. Moja córka jest szeroka w biodrach, a twój syn - mocny chłopak.

MATKA -A więc mam nadzieję...

MATKA /Do Narzeczonego/

-O czym myślisz ?

NARZECZONA -O niczym.

MATKA -Cięża ci błogosławieństwa ?

NARZECZONA -Jak ołów.

MATKA -Nie powinny ci one ciążyć. Powinnaś
czuć się lekka jak gołębicą.

NARZECZONA -Zanocuje matka u nas ?

MATKA -Nie. Nie chcę, by dom był pusty.

NARZECZONA -Powinna by matka zostać.

NARZECZONY -Czy podobały ci się kwiaty pomarańczy ?

NARZECZONA /Wpatrzona nieruchomo przed siebie/

-Tak.

NARZECZONY -Są z wosku. Wiecznotrwałe. Chciałbym, żebyś
miała nimi przystrojona całą suknię.

NARZECZONA -Nie trzeba. Zaraz wrócę. /Wychodzi/

ŻONA /-do Narzeczonego/

-Obys był szczęśliwy z moją cioteczną siostrą.

NARZECZONY -Jestem tego pewien.

ŻONA -Będziecie tu żyli we dwoje, nigdzie się stąd
nie ruszając - pobudujecie się i będziecie tu
godpdarzyli. Obym i ja mogła żyć gdzieś
tak z dala od wszystkiego.

NARZĘCZONY -Dlaczego nie kupicie tu gruntu. Na salesionej
górze są tanie działki i dzieciom byłoby tam
lepiej.

ŻONA -Nie mamy pieniędzy. A przy tym od nas tak
daleko.

NARZĘCZONY -Twój mąż jest przecież taki pracowity.

ŻONA -Tak, ale on lubi latać, chodziłby od domu
do domu. To nie jest spokojny mężczyzna.

SŁUŻACA do ~~ŻONY~~ Leonarda

-Dlaczego nie jesz ? Zapakuje dla twojej matki
kilka biszkoptów do wina. Wiem, że je lubi.

NARZĘCZONY -Daj jej ze trzy tuziny.

ŻONA -Nie, to za dużo. Wystarczy pół.

NARZĘCZONY -Nie co dzień wesele.

ŻONA -Nie wiesz, gdzie Leonardo ?

SMIERĆ-SŁUŻACA -Nie widziałam go.

NARZĘCZONY -Na pewno jest wśród gości.

ŻONA

-Zobaczę.

/Wychodzi/

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Piękne tańce.

NARZECZONY -A ty nie tańczysz ?

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -A ktoś by ze mną chciał tańczyć ?

NARZECZONY -Nie znają się na rzeczy. Takie krzepkie staruchy jak ty tańczą lepiej niż młode dziewczęta.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Cóż to, komplementy będziesz mi prawił ?
Ale też mężczyźni w waszym rodzie !
Jeden w drugiego na schwał !
Pamiętam twojego dziadka - jako mała dziewczynka widziałam wesele twojego dziadka. To był dopiero okrop ! Olbrzymi jak góra.

NARZECZONY -Ja nie jestem taki rosły jak on.

ŚMIERĆ-SŁUŻACA -Ale oczy błyszcza ci tak samo. A gdzie twoja mała ?

NARZECZONY -Poszła zdjąć wianek.

SMIERC-SŁUŻACA -Ach !zapomniałabym. Na noc, ponieważ nie będziecie spali, przygotowałam wam trochę szynki i duże szklanki starego wina - w kredensie na dole. Gdyby wam przyszła ochota....

NARZECZONY -Nie jadam w nocy.

SMIERC-SŁUŻACA -Ale panna młoda pewno będzie głodna.

/Wychodzi/

NARZECZONA -Zostaw mnie !

NARZECZONY -Przestraszyłem cię ?

NARZECZONA -Ach, to ty ?

NARZECZONY -A ktoś by ? /pauza/ Mógłby to być twój ojciec lub ja.

NARZECZONA -To prawda.

NARZECZONY -Tylko twój ojciec nie uściskałby cię tak mocno.

NARZECZONA -No pewnie....

NARZECZONY ~~/obejmuje ją gwałtownie/~~

-Jest już przecież sta ry.

NARZECZONA -Puść mnie !

NARZECZONY -Dlaczego ?

~~/Oswadadza ją z uścisku/~~

NARZECZONA -Przecież...ludzie...mogą nas zobaczyć...

ŚMIERĆ-SŁUŻĄCA /przechodzi w głębi sceny nie patrząc
na państwa młodych/-

NARZECZONY -No to co ? Otrzymaliśmy już błogo-
sławieństwo.

NARZECZONA -Tak. Ale zostaw mnie teraz...Potem...

NARZECZONY -Co ci jest ? Wyglądasz, jakbyś czymś
była ~~wystraszona~~ przestraszona.

NARZECZONA -Nic mi nie jest. Nie odchodź.

/Wchodzi Żona Leonarda/

ŻONA -Nie chciałabym przeszkadzać...

NARZECZONY -Mów.

ŻONA -Nie widzieliście mojego męża ?

NARZECZONY -Nie.

ŻONA -Jakoś go nigdzie nie widzę, a jego
konie nie ma w stajni.

NARZECZONY -Pewnie wybrał się na małą przejażdżkę
galopem.

/Żona Leonarda wychodzi. Wchodzi Śmierć-Służąca/

SMIERC-SŁUŻACA -Jesteście chyba zadowoleni. Tyle gości,
tyle życzeń ślubnych !

NARZECZONY -Żeby się to jak najprędzej skończyło.
Panna młoda jest już trochę zmęczona.

SMIERC-SŁUŻACA -Co ci to jest, dziewczynko ?

NARZECZONA -W głowie mi szumi.

SMIERC-SŁUŻACA -Kto wyrósł tu w górach, musi być zdrowy.
Tylko ty możesz ją uleczyć. Jest przecież
twoja.

/Wychodzi/

NARZECZONY -Chodźmy potańczyć.

/Całuje ją/

NARZECZONA -Nie, chciałabym na chwilę położyć się.

NARZECZONY -Będę ci dotrzymywał towarzystwa.

NARZECZONA -Za nic w świecie ! Przy wszystkich ? Co
by ludzie na to powiedzieli ? Pozwól mi
odpocząć.

NARZECZONY -Jak chcesz. Ale żeby do nocy ci to przeszło.

NARZECZONA -Nocą na pewno będzie mi lepiej.

NARZECZONY -Jakże pragnę tego.

/Wchodzi Matka/

MATKA -Synu.

NARZECZONY -Gdzie to matka chodzi ?

MATKA -Chodzę wśród tego gwaru. Czy jesteś
szczęśliwy ?

NARZECZONY -Tak.

MATKA -A gdzie twoja żona ?

NARZECZONY -Poszła odpocząć. To ciężki dzień dla panny
młodej.

MATKA -Ciężki dzień ? Najpiękniejszy dzień w życiu !
W dzień mojego wesela cieszyłam się, jakbym
wielki majątek odziedziczyła. To jest orka
gruntu, to sadzenie młodych drzewek.

NARZECZONY -Czy matka odjeżdża ?

MATKA -Tak, muszę być w domu.

NARZECZONY -Sama ?

MATKA -Nie, nie sama. W głowie mej pełno wspomnień,
pełno mężczyzn i ich bójek.

NARZECZONY -Ale to już bójki minione.

~~/Nagle wbiega SMIERO-SŁUŻĄCA i znika w głębi sceny/~~

MATKA -Dopóki się żyje, dopóty się walczy.

NARZECZONY -Ze mną nie musiałaś walczyć. Ja zawsze ci byłem posłuszny.

MATKA -Staraj się być czuły dla twojej żony, ale gdy pewnego dnia spostrzeżesz, że jest oporna czy zagniewana, popieść ją tak, by poczuła ból : ~~nią~~ uściśnij brutalnie, ugryź a potem jak najczulej pocałuj. Żeby nie podobała się jej ta pieszczota, ale żeby poczuła, że jesteś mężczyzną, panem, którego słuchać powinna. Tak ze mną postępował twój ojciec. A że ci już go brak, ja muszę nauczyć cię sekretu twojej siły.

NARZECZONY -Będę ci we wszystkim posłuszny.

OJCIEC /wchodzi/
-Gdzie moja córka ?

NARZECZONY -W swoim pokoju.

OJCIEC -Nie ma jej tam.

NARZECZONY -Nie ma ?

OJCIEC -Pewno wyszła na balkon.

NARZECZONY -Pójdę zobaczyć.

MATKA - Już się zaczęło.

/Wychodzi/

NARZECZONY /wraca/ -Nie ma jej tam !

MATKA -Nie ma ?

OJCIEC -Gdzieżby mogła pójść ?

SMIERC-SŁUŻACA -Gdzie nasza dziewczynka ?

MATKA -Nie wiemy.

/Narzeczony wychodzi/

OJCIEC -Czy jej nie ma wśród taneczników ?

SMIERC-SŁUŻACA -Nie ma jej tam.

OJCIEC -Tam tyle ludzi...Popatrz dobrze !

SMIERC-SŁUŻACA -Już popatrzyłam.

OJCIEC -A więc gdzież ona jest ?

NARZECZONY /wchodzi/ -Nigdzie jej nie ma.

MATKA -Co to ma znaczyć ? /do Ojca/ Gdzie twoja córka ?

/Wchodzi Żona Leonarda/

ŻONA -Uciekli ! Ona i Leonardo ! Na koniu ! Złączeni uściskiem, mignęli jak błyskawica.

OJCIEC -To nieprawda ! Nie, to nie mogła być moja córka !

MATKA -Tak, twoja córka. Płód rozpustnej matki !
I on -on również...Ale przecie ż to żona
mojego syna !

NARZECZONY /wchodzi/

-Na konia ! W pogoń za nimi ! Kto ma konie ?

MATKA

-Konie czym prędzej ! Czyż nikt nie ma konia ?
Własne oczy, własny język, wszystko co mam,
oddam za konia !

Idź ! Ścigaj ich !

Nie ! Zostań ! Przecież dla tych ludzi zabić -
to igraszka... Albo nie ! Pędź za nimi !

Ja za tobą.

OJCIEC

-To nie mogła być ona ! A może rzuciła się do
studni ?

MATKA

-Do wody rzucają się uczciwe dziewczęta. Dziewczęta
czyste, ale nie ona ! Nie taka ! ~~Ale to przecież~~
~~żona mego syna !~~...Znów nadeszła godzina krwi.
W pogoń ! w pogoń !

SCENA 8

KSIEŻYC

-Niech umierają długo i powoli
i niech krew w moich palcach cicho śpiewa.
Moje doliny szare od popiołów
budzą pragnienie krwi, co z ran wytryska.
Nie chcę cienia. Moje promienie
przenikną wszędzie. Wśród pni
niech nie zaszemrze światło,

by tej nocy szodkiej od krwi
twarz moją oblaż rumieniec
i na szerokich stopach wiatru
chwiało się gęste sitowie.
Kto się tam kryje ? Odejdźcie!

SMIERC - Ach, ten księżyc.

KSIEŻYC - Już nadchodzi.
Jedni przez sitowia, a ten
przez rzekę. Idę oświecić kamienie.
Czego chcesz ?

SMIERC-ZEBRACZKA - Nic.

KSIEŻYC - Idzie wiatr twardy o podwójnym ostrzu.

SMIERC-ZEBRACZKA - Blask rzuca na kamizelkę, odpina
guziki, później może znaleźć drogę.

SMIERC - *///* Zimno mi !
Moje popioły z metali sennych
szukają ogniowego grzebienia
wśród gór i dalekich dróg.
Ale śnieg mnie unosi na plecach
z jaspisu i w mrok mnie wciąga
woda stojąca wśród cieni.
I policzki moje w noc tę
krew czerwona zarumieni.
A na szerokich stopach wiatru
kołyszą się

kołyszą się proste trzciny.
Niech tu nie znajdę cienia
ni kryjóWKi. Niech nie uciekna.
Ja chcę znaleźć ciepło,
wejść w jedno serce z płomienia
by się toczyło, skakało
po górach mojego serca.

Kto się kryje, płacze, wzdycha
w dolinie, gdzie gaszcze i chwasty ?
Księżyc zawiesza nóż jasny,
na powietrze rzucony nóż czycha,
by stać się bólem krwi.

Księżyc się w chmurach skrył, zbliża się pogoń.
Tu ich koniec. Szum rzeki, szelest gałęzi
zagłuszą rozdzierający łot krzyków.
To wnet ~~niezmiennie~~ się stanie tu. Jestem zmęczona.
Niech otwierają kufry i niech białe płótna
czekają na podłóżce alkowy na ciężkie
ciała młodzieńców z przebiegłymi szyjami.
Niech się nie budzi ni ptak, ani bryza,
która zawinie w płachtę jęki i rżenia.
I niech się z nimi wplącze w drzew korony
albo zakopie je pod miękką darnią.
Niech umierają dżugo i powoli
i niech krew w moich palcach cicho śpiewa.
Moje doliny szare od popiołów
budzą pragnienie krwi, co z ran wytryska.

SCENA 9

NARZECZONY

-Tędy !

OJCIEC

-Nie znajdziesz ich !

NARZECZONY

-Znajdę !

stanowczo

OJCIEC

-Widocznie pojechali inną ścieżką.

NARZECZONY

-Nie.Przed chwilą słyszałem tętent konia.

OJCIEC

-To mógł być inny koń.

NARZECZONY

dramatycznie

-Tylko ten jeden koń jest na świecie.Ten właśnie !Rozumiesz?Jeżeli chcesz iść ze mną,milcz.

OJCIEC

-Chciałem tylko...

NARZECZONY

-Milcz! Mam pewność, że ich tu znajde.Widzisz tę rękę? To nie moja ręka.To ręka mojego brata,mojego ojca i wszystkich z mojej rodziny,którzy padli. Ta ręka jest tak potężna że zdoła wyrwać drzewo z korzeniami,gdy zechce.Chodźmy już! Czuję, jakby wszyscy pomordowani wpili się zębami w moje ciało-brak mi oddechu !

SMIERC-ZEBRACZKA -...i...
Czy słyszysz ?

NARZECZONY -Idź tedy i okraś ich.

SMIERC-ZEBRACZKA -Prawdziwe polowanie !

NARZECZONY -Polowanie ! Większego chyba nie było !

SMIERC-ZEBRACZKA -Ach...a.

NARZECZONY -Co ci jest ?

SMIERC-ZEBRACZKA -Zimno mi.

NARZECZONY -Dokąd idziesz ?

SMIERC-ZEBRACZKA -Daleko...

NARZECZONY -Skąd przyszedł ?

SMIERC-ZEBRACZKA -Stamtąd...z bardzo daleka...

NARZECZONY -Czy nie widziałeś mężczyzny i kobiety
na koniu ?

SMIERC-ZEBRACZKA -Poczekaj...Piękny kawaler ! Byłbyś
piękniejszy - w uśpieniu...

NARZECZONY -Powiedz no, widziałeś ich ?

SMIERC-ZEBRACZKA -Poczekaj...Jesteś taki szeroki w barach.
Lepiej by ci było leżeć na niej niż
biegać po śladach jej stóp.

NARZECZONY -Pytam, czy ich widziałeś ? Czy przejeżdżali
potrzęsając tędy ?
nią

ŚMIERC-ZEBRACZKA -Nie. Ale schodzą właśnie ze wzgórza. Czy
nie słyszysz ?

NARZECZONY -Nie.

ŚMIERC-ZEBRACZKA -A czy znasz drogę ?

NARZECZONY -Nie. Ale mimo to pójdę.

ŚMIERC-ZEBRACZKA -Idź za mną, znam te okolice.

NARZECZONY -Którędy ?

ŚMIERC-ZEBRACZKA -Tędy.

OJCIEC -O, śmierci, która nadchodzisz
w zachmanach z wielkich liści.
Wstrzymaj, wstrzymaj strumień krwawy !
Idziesz, śmierci, w suchych liściach.
Nie wieniecysz wesela kwieciami...
Zostaw, zostaw, śmierci smutna,
dla miłości schron z zieleni.

SCENA 10

LEONARDO -Cicho.

NARZECZONA -Odtąd już pójdę sama.

LEONARDO -Zamilcz już.

NARZECZONA -Zębami, pazurami, jak potrafisz,
zerwij z mej ~~xx~~ gładkiej szyi łańcuch
z żelaza, pozwól mi się ukryć
w mym domu skalnym, jeśli nie chcesz
zabić mnie, tak jak małą żmiję,
to daj mi w rękę twoją broń.
Ach, jaki ogień w mojej głowie!
Któs szkła odłamki w język wbija.

LEONARDO ✓ -Rzucone kości. Nie czas wracać.
Nie nie mów ! Coraz bliżej pogon.
Muszę cię zabrać z sobą.

NARZECZONA -Chyba przemocą.

LEONARDO -Co ? Przemocą ?
Powiedz, kto pierwszy zbiegł ze schodów ?

NARZECZONA -To prawda, zeszkłam pierwsza.

LEONARDO -Uprząż koniowi mojemu kto założył ?

NARZECZONA -Ja to zrobiłam. Prawda.

LEONARDO -Powiedz mi jeszcze, czyje ręce przypięły
mi ostrogi ?

NARZECZONA -Te ręce - twoje, lecz by chciały
złamać gałązki twoich żył
sine i strumień szum twej krwi.
Tak, kocham ciebie ! Kocham ciebie !
Odejdź ! Gdybym cię mogła zabić,
całun rzuciłabym na ciebie
obszyty fiołkami. Odejdź !
O, jaki lament w mojej głowie,
jaki ogień!

LEONARDO -Czuję, jak gdyby szkła odłamki
wbijały się w mój język. Żeby
zapomnieć ciebie, zbudowałem
kamienny mur pomiędzy twoim
a moim domem. Czy pamiętasz ?
Kiedy ujrzałem cię z daleka,
jakby mi piasek sypnął w oczy.
I cóż. Gdy dosiadałem konia,
koń sam mnie niósł ku twoim progom.

Szczerniała moja krew od srebra
szpilek, co w ciało się wbijały.
Nawet sen wsączał do krwi mojej
złe zielska. To nie moje wino,
to winna ziemia, to mnie mroczył
zapach twych piersi i warkoczy.

NARZECZONA - Coż za szaleństwo! Nie chcę z tobą
ni łoża dzielić, ani stołu,
a jednak nie ma jednej chwili,
której bym nie pragnęła dzielić
z tobą, przyciągasz mnie ku sobie,
idę za tobą, powiesz : "Wracaj",
a ja za tobą idę w ślady,
lecę powietrzem jak żdóbko trawy,
w mych włosach kwiat pomarańczowy.
Pozostałam surowego mężczyznę
i potomków jego,
z weselnych godów wyszłam w wianku
na głowie. Zostaw mnie. Uciekaj !
Ratuj się ! Nikt cię nie obroni.

LEONARDO - Już ptaki rozbudzone świtem
trzepocą i już noc umiera
na głazach ostrych i kamieniach.
Ukryjmy się wśród leśnej pustki,
gdzie jeszcze czai się mrok nocy
i pozwól mi się kochać, pieścić.

Cóż mnie obchodzą wszyscy ludzie
i jad, który ich usta sącza.

/obejmuje ją/

NARZECZONA -Będę u twoich kolan spała
i strzegła twego snu nocnego,
naga ku mglistym patrząc polom,
ku drzewom, jak twój pies, jak suka
jestem, kiedy na ciebie patrzę,
spalam się cała w twojej urodzie.

LEONARDO -Tak płomień splata się z płomieniem,
i nieraz mały płomyk spala
dwa kłosa połączone z sobą.
Chodźmy !

/Pociaga ją za sobą/

NARZECZONA - Dokąd prowadzisz mnie ?

LEONARDO -Gdzie nie wytropią naszych śladów
ludzie, co idą w nasze tropy.
Gdzie będę mógł na ciebie patrzeć.

NARZECZONA -Wlecz mnie z jarmarków na jarmarki
zbołaża, mnie kobietę, niegdys
ucziwa, aby mnie widzieli
powinajęca weselnymi
prześcieradkami jak sztandarem.

- LEONARDO -Ja odszedłbym od ciebie, gdybym
myślał jak myślą wszyscy inni,
ale ja muszę iść za tobą.
Spróbuj. Zrób jeden krok. Ty także.
Gwoździe księżycu mocno skrzyły
z twymi biodrami moje lędźwie.
- NARZECZONA -Słyszysz ?
- LEONARDO -Nadchodzą.
- NARZECZONA - Uciekaj !
Ja powinnam umrzeć,
tu, ze stopami w wodzie,
z cierniami wbitymi w głowę.
Niech ~~opłakują~~ opłakują mnie liście,
mnie grzeszącą, mnie dziewicę.
- LEONARDO -Cicho. Już idę.
- NARZECZONA -Uciekaj !
- LEONARDO -Cicho. Lada szept nas zdradzi.
Idź przodem. Chodźmy ! mówię.
- NARZECZONA -Razem, we dwoje !
- LEONARDO /obejmuje ją/ -jak chcesz !
Ja cię ~~nie~~ opuszczę tylko wtedy,
gdy będę zabity.
- NARZECZONA -A ja umarła.

Sanctus

SCENA II

MATKA

-Uspokój się.

SMIERC-SASIADKA

-Nie mogę.

MATKA

-Mówię ci, zamilecz. Czy nie ma tu nikogo ?
Mój syn powinien mi odpowiedzieć. Ale mój
syn - to już tylko naręcze zwiędłych
kwiatów.

Mój syn - to głos posepny za dalekimi górami.
Czy zamilkiesz wreszcie? Wasze łzy
płyną z oczu. Moje, jeśli zostanę sama,
z moich stóp wytrysną, z moich korzeni
i będą bardziej palące niż krew.

SMIERC-SASIADKA

-Chodź do mnie. Nie możesz tu zostać sama.

MATKA

-Nie, chcę tu pozostać. Będę zupełnie spokojna.
Wszyscy moi już umarli. Odtąd nie będę się
budzić z trwogą o północy, będę spać, spać
bez strachu przed strzelbą albo nożem.
Inne matki będą wyglądały oknem, chociaż
deszcz osmaga ich twarze, będą wypatrywać
synów... A ja - już nie. Mój sen będzie
zimnym goźębem z kości szoniowej, unoszącym
kamelie szronu aż na cmentarz.
Cmentarz? Nie, posłanie z ziemi, żoże, które
ich przygarnie i ukołysze pod niebem.

MATKA -Odejmij ręce od twarzy. Przejdą straszne dni dla nas. Nie chcę widzieć nikogo. Tylko ja - i ziemia, tylko ja i żyły moje.

SMIERC-SASIADKA -Miejże litość nad sobą.

MATKA -Jak ja biedna.... Jak biedna.... kobieta, która nie może już przytulić do piersi dziecka.

/Wchodzi Narzeczona/

SMIERC-SASIADKA -Dokąd idziesz ?

NARZECZONA -Tu przyszedłam.

MATKA ~~/Do Sasiadki-Smierci/~~

-Kto to jest ?

SMIERC-SASIADKA -Nie poznajesz jej ?

MATKA -Dlatego pytam. Bo gdybym poznała, musiałabym szarpać zębami, do krwi kasać jej ciało. Gadzino! ~~/idzie ku Narzeczonej z groźnym gestem, lecz zatrzymuje się. Do sasiadki/~~ Czy wiesz ? Ona tu jest i płacze, ja spokojna. I nie wydrapęłam jej oczu ! Nie poznaję siebie. Czyżbym nie kochała mojego syna ? I jego czci ? Gdzie jest jego honor ?

~~/Uderza Narzeczoną. Ta pada na podłogę/~~

SMIERC-SASIADKA -Boże ! Boże !

NARZECZONA

- Zostaw ją! Przyjeżdżam tu po to, aby mnie zabiła.

Chce by mnie pochowane razem z nim./Do matki/

Dłj nie ręką, ale widłami, kosą, wal mocno, żeby żelazo
zgrzytało o moje kości. Nie przeszkadzaj jej!

Chcę, żeby wiedziała, że jestem czysta. Jestem szalona!
Mogą mnie pochować spokojnie, bo żaden mężczyzna nie
przejrzał się w bieli moich piersi.

卷之六

•Milcz! i cóż to dla mnie znaczy?

NAZIECZONA

-Uciekłam z innym.Tak,uciekał Ty także byś uciekla.
Byłam kobietą,która płonęła wielkim ogniem,
byłam cała w ranach.Twój syn był dla mnie lykiem wody .
oczekiwałam od niego dzieci,ziemii,ocalenia.Lecz
tamten był ciemną rzeką pod gszeczem gałęzi,który
przybliżał do mnie szmer trzciny i tajemny śpiew.
Szłam za twoim synem,który był dzieciciem,ciałym
z ziemi i wody,a ten drugi posyłał w ślad za mną
stada ptaków,które padały mi pod nogi,oplatywały moje
kreki,a on sypał szron na moje rany,rany kobiety
głaszanej przez wielki ogień.Nie kochałam.Słuchaj
^{mnie}
mnie uważnie,ja go nie kochałam.Twój syn był ~~xixxiixx~~ moim
ocaleniem.Nie oszukiwałam go,ale ramię tamtego
uniosło mnie jak fala odpływu.Podniósł mnie
jak dziki ogier i byłby mnie porwał na zawsze,
zausze,choćbym już była stara i wszyscy synowie twego
syna szarpaliby mnie za włosy.

MATKA Niewinna, ona niewinna. Ja chyba też. Czyjaż więc
wina? Słaba kobieta, leniwa o lubieżnych snach.
która odrzucaś wianek pomarańczowy, aby szukać
miejsca w łóżku, miejsca ogrzanego przez inną
kobietę.

NARZECZONA -Milcz! Milcz! Mścij się na mnie! Stoję przed tobą
Spójrz jak delikatną mam szyję. Łatwiej ci ściąć ją niż
dalić w tym ogrodzie. Ale tego, o co mnie obwiniasz
nie było! Jestem czysta jak nowe narodzone dziecko.
~~i jestem dość silna, by ci tego dowieść. Rozpal~~
~~ogień! Włożymy weń ręce: ty-za twojego syna,~~
~~ja- za moje ciało. Pierwsza wyjmiesz ręce z ognia.~~

MATKA -A co mi do twojej cnoty? Co mą do twojej śmierci?
Już mi wszystko jedno. Błogosławione niech będą łany
pszeniczne, bo pod nimi spoczywają moi synowie.
Błogosławiony niech będzie deszcz, który obmywa
twarze umarłych. Błogosławiony niech będzie Bóg
który nas wszystkich połączy w wiecznym odpoczywaniu.

płakać

NARZECZONA -Pozwól mi ~~głaskać~~ razem z tobą.

MATKA -Płacz, ale tam.

ZONA -Był dobrym jeźdźcem,
teraz zimny jak śnieg
odwiedzał jarmarki i lasy
zmieniał ramiona kobiet
teraz uwieńcza
jego głowę mech nocy

MATKA

-Słoneczniku matki
zwierciadło ziemi
niech na piersi twoją położy
Krzyż z kwiatów oleandrowych
niech woda w płacz się zmieni
w twoich martwych dłoniach.

ŚNIERĆ-SASIADKA -Widziałam ich, wnet będą tu nareszcie
spokojni, dwa niedozwały wśród głazów .

mężczyźni dwaj między nogami koni
leżą pod niebem pięknej nocy, martwi.

Martwi, tak martwi,

Milczący kochanek,

Szkarłatny pan młody

widziałam ich, leżą

w milczącej nocy.

(1) Ich oczy-kwiaty rozdarte, ich zęby
niby dwie garście zmarzniętego śniegu

Obaj zginęli. Panna młoda wraca.

Jej suknia i jej włosy krwią zbryzgane.

MATKA

-Sąsiadki, nożem

małym nożem

pewnego dnia, między drugą, a trzecią

dwaj mężczyźni

pozabijali się z miłości.

Małym nożem

nożem tak małym,

że prawie miści się w dłoni,

lecz cionkim ostrzem przenika
do wnętrza przerażonego ciała..

tam gdzie drga uwikłany

w ciemny korzeń krzyku.

NARZECZONA

Mały nóż,
oś taki nożyk
co prawie mieści się w dłoni:
rybka bez łusek i rzeki.
aby pewnego dnia
między drugą a trzecią w nocy
od tego małego noża
dwaj silni mężczyźni zastygli na wieki
dwaj mężczyźni z bladymi wargami.

MATKA

I prawie mieścić się w dłoni
on, który wbija mróz
w ciało przerażone
i tam przenika
gdzie drga skręcony
ciemny korzeń krzyku.

Klęczące kobiety płaczą.

KURTYNA

Światło



Skoroszyt 1824-321
BN-73/7386-01
Cena detal. zł 1,90